

Prima aprilis

Małgosia wpadła do klasy równo z dzwonkiem, szczęśliwa, że udało jej się nie spóźnić. Wszystko przez to, że dzisiaj zasnęła. Dźwięk budzika jej nie obudził, dopiero telefon mamy postawił ją na nogi. A później tak się spieszyła do szkoły, że wszystko jej leciało z rąk. Teraz ciężko usiadła w ławce, próbując wyrównać przyspieszony oddech. Rozejrzała się wokoło, wszyscy już byli na swoich miejscach. W tym momencie do klasy weszła nauczycielka polskiego i energicznie podeszła do swojego biurka.

- No to doigraliście się – powiedziała surowo. – Wasza znajomość ortografii woła o pomstę do nieba, więc dzisiaj rozpoczniemy od arcytrudnego dyktanda. Wyjmijcie kartki, bo zaczynam dyktować.

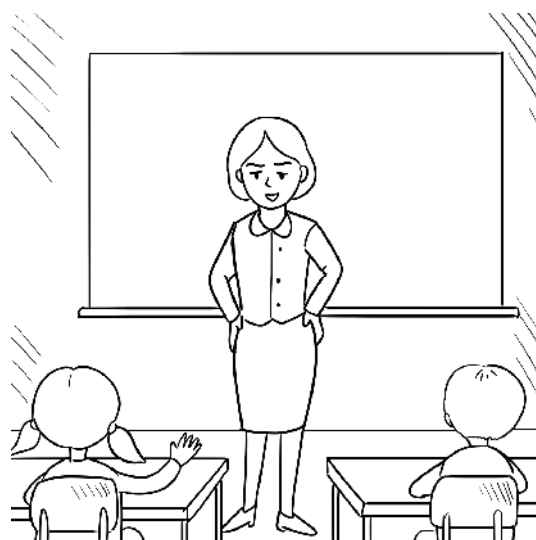
Zewsząd rozległy się ciche jęki rozpacz. Uczniowie patrzyli na swoją nauczycielkę z niedowierzaniem. Przecież nigdy nie robiła niezapowiedzianych sprawdzianów.

- Ale... Proszę pani, my nic o tym dyktandzie nie wiedzieliśmy – nieśmiało zabrał głos Marcin, przewodniczący klasy. – Prosimy o jego przełożenie, może przynajmniej do jutra.

- Jutro to będzie poprawa – nauczycielka była nieugięta. – No już, bez dyskusji, czas nam ucieka.

Zapanowała trwoźna cisza. Wszyscy bezradnie spojrzeli po sobie i zaczęli wyjmować kartki. W klasie było cichutko jak nigdy dotąd. I nagle pośród tej ciszy rozległ się śmiech nauczycielki.

- No to daliście się nabrać! – rzuciła klasie rozbawione spojrzenie. – Nie będzie żadnego dyktanda, to tylko żart primaaprilisowy! Przecież dzisiaj jest 1 kwietnia, dzień kawałów i dowcipów. Zapomnieliście, prawda?



Teraz również uczniowie szczerze się roześmieli. Wszyscy byli szczęśliwi, że trudne dyktando okazało się tylko żartem. Pewnie śmiechom nie byłoby końca, gdyby do klasy nie weszła niespodziewanie nauczycielka historii.

- Jest pani pilnie proszona do gabinetu dyrektora – powiedziała do polonistki. – Ja mam zająć się klasą, dopóki pani nie wróci.

Polonistka zrobiła zdziwioną minę, ale bezzwłocznie opuściła klasę. Gdy zamknęły się za nią drzwi, pani od historii puściła do uczniów oko i już wszyscy wiedzieli, że to też jest żart primaaprilisowy. Po kilku chwilach sytuacja się wyjaśniła i wtedy wszyscy zaczęli sobie opowiadać śmieszne historie, które się wydarzyły pierwszego kwietnia.

- Wyobraźcie sobie, że 1.04.1976 roku pewien angielski astronom ogłosił w mediach, że w tym dniu będą zakłócenia grawitacji, co spowoduje, że podskakująca osoba dłużej utrzyma się w powietrzu – opowiadała nauczycielka. – Ludzie mu uwierzyli i potem wiele osób twierdziło, że faktycznie tego dnia udało im się lewitować, czyli jakby latać.

- A tak w ogóle, co to znaczy „prima aprilis”? – zainteresował się Michał. – I skąd się wzięł ten zwyczaj z robieniem sobie kawałów?

- Prima aprilis to po łacinie „pierwszy kwietnia” – wyjaśniła pani. – A sam zwyczaj związany jest prawdopodobnie ze zmianą daty obchodzenia Nowego Roku. Kiedyś początek roku świętowano 1 kwietnia. Dopiero w XVI wieku zreformowano kalendarz i zaczęto go obchodzić 1 stycznia. Ludzie dosyć długo przyzwyczajali się do nowej daty, często się myląc, co prowadziło do zabawnych sytuacji. I pewnie tak narodził się ten śmieszny zwyczaj, który jest praktykowany w wielu krajach.

Pozostałe lekcje upłynęły w atmosferze śmiechów i żartów, więc Małgosia



szybko zapomniała o porannym pośpiechu i zdenerwowaniu. W drodze powrotnej do domu zastanawiała się, jaki psikus zgotować rodzicom. Sytuacja uległa jednak zmianie, gdy okazało się, że w domu jest już tato. Wtedy oboje wymyślili żart, którym postanowili zaskoczyć mamę. Szybko omówili plan i Małgosia chwyciła za telefon, by do niej zadzwonić.

- Mamusiu, chyba jestem chora – mówiła zboląłym głosem. – Boli mnie głowa i źle

się czuję... Nie, taty jeszcze nie ma. Wracaj od razu po pracy do domu, dobrze?... Tak, zaraz się położę i spróbuję się zdrzemnąć.

Teraz przyszła pora na drugą część planu. W okamgnieniu kuchnia zamieniła się w poligon doświadczalny i Małgosia z tatą zaczęli wspólnie przygotowywać obiad. Prawdę powiedziawszy, nigdy wcześniej tego nie robili, bo gotowaniem zawsze zajmowała się mama. Mimo braku doświadczenia uwijali się jak w ukropie, wspomagając się książką kucharską. Gdy zupa grzybowa była gotowa, przyszedł czas na makaron ze szpinakiem i budyniowy deser. Jeszcze tylko świąteczne nakrycie stołu – i niespodzianka gotowa!

Kiedy mama weszła do mieszkania, powitały ją niecodzienne zapachy. Nie zwróciła jednak na nie uwagi, bo od razu popędziła sprawdzić, jak czuje się Małgosia. Weszła do pokoju córki, ale jej tam nie było. Otworzyła więc drzwi salonu – i tutaj czekał pięknie nakryty stół, pachnący obiadek, uśmiechnięty tata i Małgosia zdrowiutka jak rybka.

- Prima aprilis, prima aprilis, nie wierz każdemu, bo się pomylisz! – wykrzykiwała dziewczynka, radośnie podskakując.

Zaskoczona mama roześmiała się tak serdecznie, że aż zaczęły jej łzawić oczy.

- Szkoda, że to tylko żarty – powiedziała. – To znaczy mam na myśli ten obiad, nie chorobę Małgosi. Nie moglibyście tak co dzień gotować?

„Całe szczęście, że 1 kwietnia jest tylko raz w roku” pomyślał tato i spojrzał porozumiewawczo na swoją córkę. Małgosia w odpowiedzi tylko się mocniej uśmiechnęła, oboje wiedzieli, że pomyśleli to samo.
